



---

**Stanowisko Polskiego Alarmu Smogowego w sprawie gruntownej reformy systemu kontroli przepisów dotyczących ochrony środowiska oraz wzmocnienia Inspekcji Ochrony Środowiska.**

**Požary wysypisk to objaw systemowej choroby. Z mafią śmieciową mają walczyć ludzie zarabiający 1500 złotych i muszący uprzedzać o kontroli**

Od początku roku w Polsce płoną wysypiska śmieci. Toksyczne substancje znajdujące się w dymie stanowią zagrożenie dla zdrowia ludzi, zwierząt, zatrauwają nasze środowisko na kolejne lata. Pożary są bolesnym objawem przewlekłej choroby, która trawi polski system kontroli przepisów ochrony środowiska. Ten cierpi z powodu braków finansowych oraz kadrowych, niewydolnej organizacji i złego prawa.

Sytuacja inspekcji ochrony środowiska jest tak zła, że bez gruntownej reformy nie sposób liczyć na zmianę na lepsze. Wynagrodzenia inspektorów ochrony środowiska wynoszą często 1500 złotych netto. Nawet w przypadku specjalistów są niewiele wyższe. To powoduje, że rotacja w tej instytucji jest ogromna. Brakuje motywacji. Na przykład w kujawsko-pomorskim Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Środowiska od początku roku z pracy odeszło 40 osób – ze 140 zatrudnionych. Z różnych inspektoratów dochodzą sygnały, że pojawiają się problemy z rekrutacją specjalistów, co nie może dziwić przy takich wynagrodzeniach.

Można wprawdzie liczyć na to, że wśród inspektorów pojawią się pasjonaci. Jednak trudno poważnie traktować państwo, które służbę kontrolną w dziedzinie tak ważnej jak ochrona środowiska próbuje budować jedynie na osobistym zaangażowaniu swoich pracowników. Wynagrodzenia inspektorów to przykład obrazujący skalę niedofinansowania, która dobrze uwidacznia się również na poziomie budżetowym, w porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej. Według danych Eurostatu w 2013 roku (najnowsze dostępne zestawienie) na bieżące działania związane z ochroną środowiska wydajemy 0,2 proc. PKB. Oznacza to, że wśród 13 ujętych w zestawieniu krajów, znaleźliśmy się na 11 miejscu. Za nami były Serbia i Chorwacja. Przed nami między innymi Bułgaria (0,58 proc.) i Rumunia (0,34 proc.) Zestawienie Eurostatu z

roku 2012 nie jest lepsze - plasuje Polskę na 22 miejscu z 25.

Jednak problemem są nie tylko pieniądze. Uprawnienia kontrolne inspektoratów ochrony środowiska są bardzo słabe, a kary dla przedsiębiorców łamiących przepisy określono na poziomie pochodzącym z epoki transformacji gospodarczej, kiedy dla wzrostu gospodarczego ustawodawcy byli gotowi poświęcić wszystko – w tym zdrowie i środowisko. Jedną z rzeczy, które najmocniej wpływają na nieskuteczność ich działań jest konieczność uprzedzania przedsiębiorców o kontroli. Inspektoraty nie są wyposażone w odpowiedni sprzęt pomiarowy, który pozwoliłby na analizę szerszego spektrum zanieczyszczeń z zakładów przemysłowych. Nie mają też możliwości skorzystania z pomocy akredytowanych laboratoriów prowadzących tego typu pomiary. Wreszcie w wielu przypadkach mamy do czynienia z rozmytymi kompetencjami, co prowadzi do sytuacji gdzie zalecenia pokontrolne WIOŚ nie są realizowane. **A wszystko to oznacza, że dziś do walki z organizacjami, które często mają charakter mafijny, tak jak w przypadku pożarów wysypisk, wysła się ludzi zarabiających 1500 złotych „na rękę”, uprzedzających o kontroli na tydzień wcześniej, nie dysponujących odpowiednim sprzętem pomiarowym i nie dysponujących odpowiednimi narzędziami, które zmusiłyby przedsiębiorców do przestrzegania przepisów ochrony środowiska.**

Jest wreszcie i tak, że system kontroli został zbudowany w taki sposób, że inspektorzy oraz szefowie urzędów poddawani są różnego rodzaju naciskom. Widać to dobrze szczególnie w mniejszych miastach, gdzie często trują zakłady, na których opiera się cały lokalny rynek pracy. Na te problemy wskazywały kontrole NIK, niestety nie znalazły one zrozumienia w ministerstwach odpowiedzialnych za ich rozwiązanie.

Efektom są problemy środowiskowe, które z sezonową regularnością obiegają całą Polskę: takie jak problem smogu lub pożary śmietnisk. Mniej nagłaśniane, ale równie ważne są sprawy lokalnego zanieczyszczenia środowiska, które nie przebijają się do ogólnopolskich mediów. Te można wymieniać bez końca. Wśród tych ciągnących się od wielu lat są na przykład zanieczyszczenia przemysłowe w Szczecinku i Mielcu. W tym ostatnim miasteczku na ulice wyszło kilkanaście tysięcy zdesperowanych ludzi, którzy domagają się zmian. Jest też sprawa Skawiny, gdzie działacze Skawińskiego Alarmu Smogowego starają się zainteresować służby oraz media sprawą toksycznych oparów z pobliskiej strefy przemysłowej trafiających do powietrza. Jest sprawa arsenu w Głogowie. Są huty w Krakowie i Dąbrowie Górniczej, w walce z którymi lokalne społeczności są bezbronne. Jest sprawa kopalni Turów, która również poza sezonem grzewczym powoduje przekroczenia norm

pyłów zawieszonych, i władz samorządowych Bogatyni, które nie widzą w tym problemu. Na tej liście są też tysiące warsztatów samochodowych, ogrzewanych przepracowanym olejem silnikowym oraz wiele małych, średnich oraz dużych przedsiębiorstw, które – pewne bezkarności – zatrują lokalne społeczności.

Możliwych sposobów wyleczenia tej systemowej choroby jest kilka. Można reformować obecny system w kierunku zmiany inspekcji ochrony środowiska w służbę kontrolną z prawdziwego zdarzenia. Można od razu powołać taką służbę lub przydzielić te zadania, którejs z już istniejących. Dbając przy tym o większe uprawnienia, bardziej dotkliwe sankcje, a także o zapewnienie środków umożliwiających efektywne działania. Trudno oczekiwać, by zarabiający 1500 złotych inspektor bez uprawnień i odpowiedniego sprzętu pomiarowego – niezależnie od tego, jak będzie się nazywała służba – był w stanie sprawować skuteczną kontrolę nad organizacjami przestępczymi wykorzystującymi luki w prawie ochrony środowiska do zarabiania milionów złotych kosztem naszego zdrowia. Trudno zresztą, świetnie widać to dziś, liczyć nawet na to, że skutecznie skontroluje warsztat samochodowy, którego właściciel truje sąsiadów spalając przepracowany olej silnikowy .

W imieniu Polskiego Alarmu Smogowego,

Andrzej Guła